Cena egz. **30** gr

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA
POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 1 POZNAŃ, LUTY 1928 ROK II





Jan Wroniecki *Z cyklu „Wojna"*





NASZA MŁODZIEŻ GIMNAZJALNA

Rozpatrując naszą młodzież gimnazjalną, stwierdzamy szereg cech wspólnych dla ogółu, a które przeciwstawiają ją młodzieży zagranicznej.

Pod względem fizycznym przedstawia się ona korzystnie. Wprawdzie wzrost w porównaniu z zagranicą jest nieraz niższy, ale jest to wynik właściwości antropologicznych, a nie jakiegoś niedorozwoju, gdyż na naszych ziemiach żyją rasy niskie, zwłaszcza w porównaniu z północą. Natomiast obwód piersi, podobnie jak wskaźnik piersiowy tj. procentowy stosunek średniego obwodu do wysokości wykazuje budowę całkiem dobrą, nawet silną. Jeśli zbadamy np. naszych maturzystów, oczywiście z czasów przedwojennych, bo wojna w wielu miejscowościach nader ujemnie oddziałała, okaże się, że ustępują oni jedynie Anglikom i Skandynawom, a już rywalizują z Prusakami, dystansują zaś zupełnie równego wieku młodzież francuską, belgijską, włoską, węgierską itd.

Jeżeli chodzi o charakterystykę psychiczną, to tutaj także narzucają się cechy, które wśród ogółu narodu są bardzo wyraźne, więc silna uczuciowość, bujna wyobraźnia. Gdy znów zastosujemy badania eksperymentalne, okażą się pewne wspólne charakterystyczne cechy, które różnią młodzież naszą od obcej. Przedewszystkiem pod względem intelektualnym gimnazjaliści nasi przedstawiają się naogół zupełnie korzystnie. Badania przeprowadzone przez panią Joteyko nad uczniami niższych klas, jak i moje nad starszymi, wykazują wyższość intelektualną w porównaniu nawet do krajów o wysokiej kulturze na zachodzie Europy. Stwierdzono, że testy ze skali Bineta, Simona, przeznaczone dla dorosłych rozwiązują poprawnie liczni uczniowie klasy 5tej, co świadczy oczywiście o wyższym rozwoju umysłowym.

Jeżeli rozpatrzymy się w szczegółach, używając testów pozwalających określić poszczególne strony życia umysłowego, to przedewszystkiem dobrze rozwinięta jest pamięć i wyobraźnia w porównaniu z młodzieżą niemiecką, natomiast gorzej przedstawia się uwaga i ścisłość rozumowania. Inna cecha bardzo charakterystyczna to silna uczuciowość jako bodziec dodatni, który w wielu wypadkach powoduje wyładowanie znacznej energji. Tak np. współzawodnictwo może podnieść wydajność pracy i to nietylko u słabszych, jak u Niemców, ale nawet u najlepszych. Z temi właściwościami powinna się szkoła liczyć i odpowiednio bodźców tych używać, aby doprowadzić do pożądanych rezultatów. Jeżeli chodzi o rozwój psychiczny w związku z wiekiem, to można stwierdzić stopniowe podnoszenie się poziomu intelektualnego do r. 13., później następuje spadek intelektualny w 14 r. i pewne, można powiedzieć, załamanie i ogłupienie w związku z okresem dojrzewania.

Zresztą poszczególne władze nie rozwijają się równomiernie. Pamięć rośnie do 14—16 r., wyobraźnia do 18., spostrzegawczość w dziedzinie konkretnych przedmiotów osięga szczyt w r. 14 życia, a krytycyzm po spadku w kl. IV—V rośnie dalej i rozwija się nawet poza granicami nauki gimnazjalnej.

Inna charakterystyczna właściwość została stwierdzona, znana jako zasada mniejszej wartości fizycznej i umysłowej roczników starszych w danej klasie. Im więc uczeń z tego samego rocznika jest w niższej klasie, tem przedstawia się intelektualnie i fizycznie słabiej w porównaniu do rówmoletnich. Jednostki starsze w klasach niższych mimo spóźnionego wieku nie wykazują lepszych postępów. Repetowanie więc, zwłaszcza w późniejszych klasach, nie poprawia sytuacji. Jeszcze inna właściwość, to asymilacja przez klasę nietylko przez selekcję. Poszczególne klasy, o ile prowadzone są w odpowiedni sposób, wykazują nierzadko jednolitość co do poglądów, upodobań, sposobu zachowania się, jeżeli do takiej klasy nowa jednostka przybędzie, musi się asymilować. Tutaj bardzo często zdarza się widzieć wpływ jednostki wybitnej, która narzuca swą wolę i stwarza nieraz modę pod względem upodobań, sposobu bawienia się, zwyczajów, a nawet i dziwactw. Mody mogą więc istnieć w kierunku korzystnym albo ujemnym. I znów rolą nauczyciela będzie zajęcie się takiemi kierowniczemi jednostkami i wpływanie przez nie na kolegów, bo słowo kolegi nieraz więcej znaczy, niż długie kazanie nauczyciela.

Obok jednak cech wspólnych stwierdzić musimy cały szereg różnic. Przedewszystkiem zróżnicowanie rasowe. Jak w każdym wielkim narodzie, tak i u nas, nie można mówić o jednolitości typu, owszem lość ras jest wcale znaczna.

Stosunki panujące w szkołach nie są dokładnem odbiciem stosunków wśród ogółu ludności, przeciwnie rozmaite szkoły okazują charakterystyczne swoistości, pewne typy antropologiczne występują obficiej, inne skąpiej, niżby z ogólnej statystyki wypadało.

W gimnazjach zwłaszcza, w klasach wyższych, w nadmiarze obficie występuje t. zw. typ sarmacki cz. subnordyjski, blondyn krótkogłowy i szerokolicy, zamieszkujący przedewszystkiem obszary północno-wschodnie Rzeczypospolitej. Typ psychicznie wysoko uzdolniony, ruchliwy, pełen werwy i temperamentu, dawniej charakteryzował ową dzielną, ale niesforną brać szlachecką, zwłaszcza kresową, dziś dzięki swym zdolnościom coraz liczniejszy wśród inteligencji. To też nie tylko na terytorjum swego zasiągu etnograficznego, ale i daleko poza jego granicami spotykamy się z tym typem, a ilość jego wśród gimnazjalistów jest znaczna i rośnie w miarę postępu klas.

Rywalizuje z nim typ północny, blondyn długogłowy i długolicy, którego terytorjum etnograficzne obejmuje województwa pomorskie, poznańskie, przeważną część łódzkiego i północne powiaty warszawskiego, a który nadto rzekami rozprzestrzenia się daleko w głąb kraju, jest częsty na Litwie, a Bugiem dotarł i to w odwiecznych czasach aż w okolice Lwowa i na Podole. Wielka pracowitość, obowiązkowość i karność ułatwia mu również utrzymanie się w „walce o byt“ i w szkole jego procent również jest znaczny.

Na południu obfitym w gimnazjach jest typ małopolski, będący odmianą alpejskiego, niski, słabszy od poprzednich fizycznie, krótkogłowy, u nas zwykle łączący brunatne włosy z siwemi oczyma. On również okazuje znaczne zdolności intelektualne i dążność do ekspanzji zwłaszcza na południowy wschód.

Natomiast nieproporcjonalnie rzadkim jest w gimnazjach typ przedsłowiański. Pierwotny, intelektualnie stoi niżej, choć bywają czasem jednostki nawet niepospolicie uzdolnione, jest rzadszym nawet na swym zasiągu etnograficznym, a tem mniej na ob-



Joanna Karpińska

Linoryt z płyty

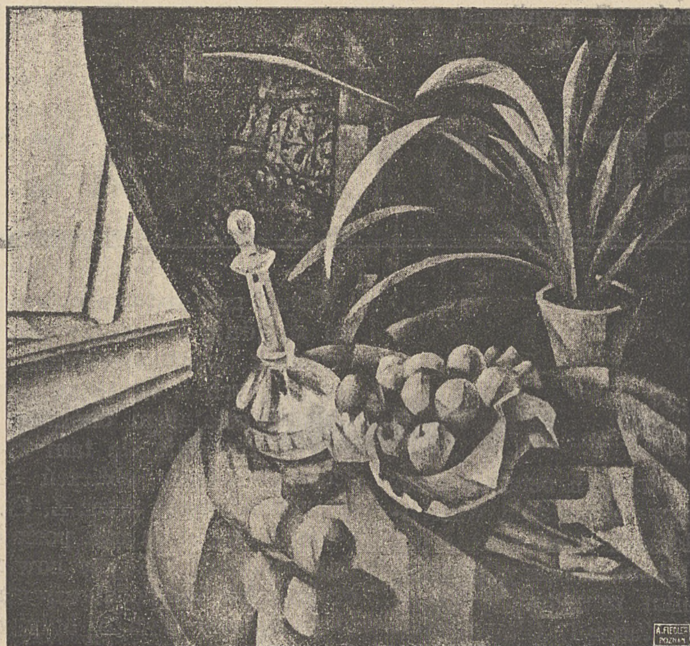
Wydawnictwo „Młodzieży Sobie"

szarach dalszych. Przeważnie reprezentowany wśród warstw robotniczych, pracujących fizycznie, w miarę trudności nauk staje się coraz rzadszy, nie mogąc im podołać.

Na południowym wschodzie, zwłaszcza wśród ludności ruskiej, występuje rasa dynarska, której centrum leży na Bałkanach, bardziej melancholijne, jak ukraińskie dumki.

Różnice te w składzie młodzieży świadczą o tem, że istnieją pewne podłoża rasowe o większych lub mniejszych zdolnościach intelektualnych i to ułatwia podniesienie intelektualne, przyczem, rzecz charakterystyczna, znaczenie ma tylko ludność tubylcza, dodatek żydowskiej, zachowuje się biernie, obojętnie, nie oddziaływa intelektualnie. Widocznie kultury są zbyt różne i nie wspomagają się wzajemnie. Dopiero w bardzo dużych środowiskach można stwierdzić pewnego rodzaju asymilację.

Inny ważny czynnik to tradycja historyczna danej miejscowości, mająca też dodatnie znaczenie. Dlaczego tak się dzieje, niewiadomo, ale doświadczenie poucza, że np. na Wołyniu miasta o dawnej przeszłości



Władysław Lam *Martwa natura*

lub utrudnia utrzymanie się w gimnazjum i decyduje o studjach wyższych a potem o osiąganiu odpowiedniego stanowiska wśród warstw wykształconych. Przeciwnie inne rasy niżej stojące umysłowo, są i muszą też być obfitsze wśród warstw pracujących fizycznie.

Jeżeli zestawia się młodzież gimnazjalną z młodzieżą innych szkół, okazuje się, że typy mniej zdolne obficiej, znajdują się w szkołach, które mają opinję łatwiejszych, jak np. szkoły realne w porównaniu do gimnazjów w dawnym zaborze austrjackim.

Inny czynnik, powodujący zróżniczkowanie, to pochodzenie, właściwości rodowe. Okazuje się, że młodzież włościańska, jakkolwiek nie wykazuje zdolności niezwykłych, cechuje się wielką wytrwałością, solidnością w pracy, co ujawnia się w klasyfikacji podczas całego roku, gdyż utrzymuje się na tym samym mniej-więcej poziomie. Inaczej przedstawia się stosunek w odniesieniu do młodzieży pochodzenia szlacheckiego. U tej intelektualna strona jest wyższa, ale pod względem obowiązkowości przedstawia się gorzej i wykazuje znaczne wahania. Dopiero pod koniec roku, kiedy już jawi się groza utraty roku, następuje zabranie się do nauki i poprawa w klasyfikacji.

Inna rzecz to znów wpływ środowiska. Oto środowiska duże, większe miasta wpływają korzystnie na wykazują w tych samych klasach poziom intelektualny wyższy, niż w miastach, które rozwinęły się dopiero za czasów rosyjskich. Czynniki te wydają się bardzo nieuchwytne, często też przez materjalistów są lekceważone, ale przecie wcale nie bez znaczenia.

Jeżelibyśmy zestawili młodzież innych narodowości, które na naszych ziemiach występują, to, jak wspomniałem, młodzież niemiecka przedstawia się pod względem wyobraźni i pamięci niżej, natomiast w ścisłości rozumowania jest lepszą, niż polska. Uczuciowość zaznacza się inaczej, często to, co dla Polaka jest bodźcem podniecającym, dla młodzieży niemieckiej jest hamulcem, działa przygnębiająco (np. hazard). Rusini nie wykazują odrębnej grupy pod względem rasowym, psychicznie na ogół zbliżają się do grupy włościańskiej, bo też większość ich wywodzi się z tej sfery, bądź w pierwszem, albo niedawnem pokoleniu. U młodzieży białoruskiej przeważa typ blondyna sarmackiego, krótkogłowego, psychicznie nie wykazują odrębnych swoistości.

Natomiast całkiem odmiennie tak pod względem intelektualnym, jak uczuciowym, przedstawiają się żydzi. Rozwijają się wcześniej i wcześniej kończą. Stąd często celują w klasach niższych, a potem zostają nie-

raz zdystansowani przez aryjczyków, utrzymując się a nieraz wybijając niezwykłą pilnością. To wcześniejsze zakończenie i wstrzymanie rozwoju powoduje jednak, że procent ich w klasach wyższych z reguły maleje.

Również i strona uczuciowa wykazuje zasadnicze różnice. Charakteryzuje je np. wynik ankiety dotyczącej upodobań poszczególnych przedmiotów szkolnych, którą przeprowadziłem w gimnazjach lwowskich i paru warszawskich. Oto np. z nauk przyrodniczych Polacy na pierwszem miejscu stawiają fizykę, z kolei następuje biologja, najmniej lubianą jest chemja; u semitów wprost przeciwnie. W matematyce aryjczycy wolą geometrję, semici arytmetykę. U żydów małą popularnością cieszą się rysunki, jak w ogóle nauki, wymagające przestrzennej orjentacji. Z wynikami temi harmonizują inne spostrzeżenia, uderza np. że wydziały chemiczne obu naszych politechnik wykazują najliczniejszy procent żydów.

Ta rozmaitość w składzie naszej młodzieży, obecność nawet w jednej klasie elementów bardzo różnych, jest oczywiście znacznem utrudnieniem w skuteczności pracy nauczycielskiej i wychowawczej. Z jednej strony wymaga nieraz daleko posuniętej indywidualizacji w pracy nauczycielskiej, z drugiej podkreśla tem silniej konieczność skrupulatnego i możliwie wczesnego doboru, segregacji młodzieży. Wszak badania prof. Nawroczyńskiego wykazują, że nawet grupa słabiej uzdolniona doprowadzi do lepszych wyników, jeśli jest jednolicie dobrana. W tym też kierunku powinna iść praca naszego nauczycielstwa i zarządzenia organizacyjne decydujących czynników.

Prof. Dr. Ludwik Jaxa Bykowski.
(Poznań).

METODY PRACY

ZNACZENIE STATYSTYKI PRACY

Na czoło zagadnień, rozpatrywanych ostatnio przez Zarząd Główny, wysunęła się sprawa zebrania wszechstronnych danych o ruchu filomackim na terenie poznańskiego Zw. T. Z. Dla ułatwienia pracy powołanym do pomocy w tym kierunku zarządom poszczególnych środowisk postanowił Zarząd Główny podzielić obszerny kwestjonarjusz na szereg działów. Pierwszą część tego kwestjonarjusza rozesłano już do wszystkich środowisk, dołączywszy do niego odpowiedni komentarz. — Z tego zaś miejsca pragniemy tylko zwrócić uwagę Czytelników na poważne zadanie przedsięwzięcia i na konieczność jaknajbardziej sumiennego i skrupulatnego zabrania się do tych statystyk.

W umysłach Czytelników żywo krytykujących nasze poczynania może się najpierw zrodzić pytanie, cóż to za cel skierował starania Z. Gł. właśnie w tym, wyżej wymienionym kierunku? Obok dobrze znanego znaczenia dla badań historycznych, posiada dla nas statystyka jeszcze znaczenie specjalne. Nic nie zdoła tak wszechstronnie i z taką rzucającą się w oczy wyrazistością przedstawić potrzeb oraz niedomagań organizacyjnych, albo metodycznych poszczególnych towarzystw, jak obszerna i dokładnie opracowana statystyka. Mając za podstawę wyniki obliczeń statystycznych będzie mógł Zarząd Główny lepiej zorjentować się w faktycznym stanie rzeczy, wyciągnąć następnie praktyczne konsekwencje i opracować odpowiednio zagadnienia, związane z rozwojem organizacji. Jak już zaznaczono, zakres statystyki ma być obszerny. Zależy nam bowiem na możliwie najbardziej wszechstronnem ujęciu w ramach kwestjonarjusza kwestyj związanych z dzisiejszym ruchem filomackim. Niedawno rozesłana część pierwsza obejmowała jedynie najogólniejsze i podstawowe pytania. Jednak już między niemi znajdują się rzeczy pierwszej wagi, które uważny czytelnik łatwo spostrzeże. Szczególnej uwadze wypełniających k westjonarjusz polecamy dołączone na wstępie ostatniego okólnika postulaty Z. Gł. Między innemi znajduje się tam życzenie, aby zarządy miejscowe dokonały obliczeń na podstawie stanu rzeczy w wyznaczonym przez Z. Gł. dniu. Jest to szczegół na pozór błahy, a jednak posiada on dla nas pierwszorzędne znaczenie. Gdyby bowiem każde z towarzystw obrało sobie za podstawę stan rzeczy w innym dniu, to otrzymane wyniki byłyby wprawdzie odpowiadały naszemu głównemu założeniu co do roli statystyki, jednakże nie mogłyby być w żaden sposób użyteczne w zobrazowaniu sytuacji dla celów historycznych. — Jakkolwiek cel główny przedsięwzięcia zasadza się na chwilowych potrzebach Zarządu Głównego, to jednak statystyka ma również służyć innemu celowi. Ma mianowicie stanowić podkład dla badań historycznych przyszłych zwolenników idei filomackiej. Jeżeli już poruszyliśmy tę kwestję, to nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Zarząd Główny zakreślił sobie w programie zadanie ponownego zajęcia się sprawą opracowania dziejów ruchu filomackiego na naszym terenie. Oczywiście jest to zadanie niezwykle trudne, ze względu na to, że archiwum Związku nie jest jeszcze zgromadzone na jednem miejscu. Wiele też do życzenia pozostawiają archiwa poszczególnych środowisk. Zwracamy się zatem z gorącym apelem do wszystkich Zanoców, a szczególnie do zarządów Towarzystw, aby zajęły się poważnie uporządkowaniem akt i wszelkich innych zbiorów archiwalnych. Pamiętajmy o tem, że jest to dla nas skarb nieoszacowany. Przedewszystkiem musimy ostrzec przed wydawaniem jakichkolwiek dokumentów osobom nieuprawnionym do korzystania z nich. Zasadniczo powinien być dostęp do archiwum zastrzeżony jedynie władzom szkolnym, członkom zarządu miejscowego i delegatom Z. Gł., o ile posiadają odpowiednie upoważnienie.

J. Wojciechowski.

DZIAŁ OGÓLNY

TEMPLA SAPIENTIUM SERENA

Szlachetna rozkosz obcowania z książkami jest dobrze znana każdemu człowiekowi kulturalnemu. Wybitni ludzie wszystkich czasów skrzętnie i umiejętnie tworzyli sobie księgozbiory, z wytrwałością godną podziwu wydobywali z pod pyłu zapomnienia ciekawe i rzadkie egzemplarze, by je potem przekazać potomności. Wynalazek druku zdemokratyzował książkę i uczynił ją dostępniejszą szerszemu ogółowi. Z tą chwilą książka zaczęła naprawdę spełniać swe zadania, zaspokajać potrzeby duchowe i pośredniczyć między teraźniejszością a przeszłością. Nie wyczerpuje się na tem posłannictwo książki. Winna ona zadowalać nasze wymagania nietylko swą formą zewnętrzną, drukiem i oprawą, winna swą stroną materjalną odpowiadać stronie duchowej. I tu stajemy u źródła miłośnictwa książki, bibljofilstwa.

Jak wszędzie, tak też i w rozkoszy obcowania z książką spotykamy się z dwoma rodzajami jej miłośników, bibljomanami i z bibljofilami. Bibljoman, który jest zbieraczem z namiętności, nie zwraca uwagi na duszę książki; interesuje go zato jej strona zewnętrzna i pociąga okoliczność, że jest np. białym krukiem czy unikatem. Mamy wtedy do czynienia z miłością książki — że tak powiem — zmysłową. Bibljofil przeciwnie, kocha książkę miłością idealną, pożąda jej nietylko dla zalet zewnętrznych, ale także dla jej wartości duchowej; zgłębia duszę książki, wyciąga z niej treść drogocenną i z należnym szacunkiem daje jej miejsce w swej myśli. Książki są dla niego gronem najlepszych przyjaciół a przestawanie z niemi daje mu największe zadowolenie. Bibljofil wydaje się chadzać śladami słów Marka Aurelego: „Pogrążcie się w samych siebie. Praktykujcie często tę ucieczkę w głąb swego ja, aby się odrodzić na nowo. Taka ucieczka zbliża nas do dobrych autorów. Uczyńcie tak, aby nasza lektura płynęła z życiem i aby pożytek z niej osiągnięty stał się waszą cnotą".

Jest rzeczą nader trudną określić granice między bibljofilstwem a manją inwentaryzowania. Podział manjaków kolekcjonerstwa, jaki sporządzono, opiera się na kilku kategorjach osobników tego typu: na zbieraczach skarbów, zbieraczach próżnych, zbieraczach zazdrosnych i na zbieraczach specjalności. Poświęćmy parę słów każdemu z owych czterech gatunków manjaków. Zbieracz skarbów podobny jest do kutwy — dusigrosza, co życie swoje poświęcił pilnowaniu skarbów posiadanych. Nieprawdopodobnie chciwy i skąpy, upatruje w każdym, przekraczającym progi jego bibljoteki, wroga; zbiory własne ukrywa starannie przed okiem ludzkiem. Zbieracz próżny wyszukuje dla swego księgozbioru okazy niezwykłe, rzadkie i nie szczędzi grosza na zdobycie cudów techniki typograficznej; w przeciwieństwie do zbieracza skarbów, dba o rozgłos, chętnie pokazuje swoje zbiory każdemu; nie wie często co posiada, gdyż nie czyta swoich książek. Zbieracz zazdrosny walczy podstępem, za wszelką cenę pragnie zdobyć książkę, którą posiada ten czy inny jego kolega kolekcjoner, sili się na ryzykowne pomysły, a kiedy te zawodzą, chwyta się przekupstwa i oszustwa Wreszcie zbieracz specjalności, to najszkodliwszy z całej tej galerji, nie wtedy, kiedy zechce np. zbierać jedynie komplety dzieł, ale wtedy, kiedy sięgać będzie np. wyłącznie po karty tytułowe z własnemi adnotacjami autorów, czy wtedy, kiedy z pożółkłych zeszytów pocznie wydzierać karty z rysunkami. Oto wrogowie książki po stokroć niebezpieczniejsi od notorycznych przestępców! Na szczęście historja zanotowała ich niewielką liczbę. Jeżeli zaś się o nich na tem miejscu wspomina, to jedynie dla pamięci.

Bibljofilstwo posiada szczytne tradycje. Poprzez zbiory ceglanych tabliczek, zwojów pergaminowych, zwojów papyrusowych, ksiąg klasztornych łańcuchami do stołu przykutych, druków renesansowych i druków ostatniej doby ciągnie się jak złota nić myśl o umiłowanej książce. Statrożytność ma do zanotowania wiele wypadków inicjatywy prywatnej w kolekcjonowaniu dzieł autorów. Wieki średnie skupiają swe zainteresowanie się książką w klasztorach. Niebędzie nieścisłe i twierdzenie, że właśnie one dochowały nam olbrzymią ilość dorobku kultury świata starożytnego. Ruch kolekcjonerski rozwinął się przedewszystkiem w okresie renesansu. Znane jest ogólnie gorączkowe poszukiwanie starożytnych rękopisów przez humanistów i wzmożona działalność wydawnicza tekstów dla własnych księgozbiorów. Dalej Francuzi Richelieu i Mazarin, namiętni bibljofile walnie przysłużyli się dzisiejszym zbiorom państwowym zapoczątkowaniem kolekcjonerstwa książek. Polska nie stała w tyle za resztą Europy. Oto Zygmunt August przy pomocy Łukasza Górnickiego egzemplarzom swej bibljoteki kazał dać szczerosrebrne oprawy, z magnatów Jan Zamoyski okazywał wielką troskę o dobre egzemplarze i estetyczną ich stronę zewnętrzną; wreszcie nie należy zapomnieć o Stanisławie Auguście. To bibljofile najwybitniejsi. Ilu ich ponadto było i jest skromniejszych, mniej znanych? Wszak i dzisiaj każdy szanujący się dom posiada bibljotekę nierzadko dobraną ze smakiem i posiadającą oprawę naprawdę artystyczną. Nieledwie każdy uczeń może się dziś pochwalić zgromadzonym z pietyzmem zbiorem książek takiej czy innej treści, własnoręcznie oprawionych i gorliwie używanych. Książka więc nie może uskarżać się na brak zainteresowania się; jedynem jej życzeniem byłaby może prośba o należyte zaopiekowanie się nią. Trudno jed-

nak myśleć o wyszukaniu takiego pomieszczenia dla książki, o jakiem myśli Janin w „Le livre": „Prągnąłbym, aby wybudowane kiedyś zostało dla książki godne jej schronienie. Marzą o obszernych galerjach w wielkich ogrodach, w którychby szumiały bardzo stare drzewa, uśmiechałaby się zieleń trawników, szemrałyby wodotryski, a wino zwieszało w bogactwie złocistych gron, aby zmęczonych pokrzepić w dzień upalny. Ogrody te i galerje otwierałbym tylko dla wybranych, dla tych, którzy rozumieją i kochają książkę: dla młodzieńców, żądnych wiedzy i dla starców, umiejących wspominać... A wtedy nie byłoby pod słońcem świątyni, akademji, muzeum, zebrania politycznego lub senatu, któryby mógł się równać temu zgromadzeniu najwyższych duchów świata".

A. Cieślicczak.



Jan Wroniecki — *Z cyklu „Wojna"*

Nasze myśli i wiara.

W życiu więcej jest wart atom zapału, niż góra doświadczenia.

Każdy młody czeka fali życia. To czekanie fali, to gonienie za czemś, czego się nie przeżyło, jest to siła rzutu naprzód, która nieraz prowadzi do wielkich czynów. Nie trzeba tylko tego marnować przez zasypywanie pustki, która jest w duszy pragnącej życia, sieczką małych rzeczy, małych stosunków, małych interesów, małych namiętności.

Udział w wielkich wypadkach powiększa duszę, odrywa od małych i marnych, egoistycznych, ciasnych interesów i płytkich przyjemności.

Ponieważ samokształcenie, samowychowanie jest koniecznością życia każdego człowieka, który nie ma zamiaru pozostać na najniższym poziomie ludzkiego bytu, więc trzeba trzymać swoją naturę i naginać ją do wyższego typu ludzkich stosunków, a tem samem urabiać jej wewnętrzny ustrój.

Sceptycyzm i cynizm w sferze zagadnień społecznych są objawami niskiego stanu rozwoju uczuć.

Nie trzeba tylko dać zwątpieniu przystępu do siebie, zwątpieniu, które ogarnia przez to, że ludzie, widziani zbliska, są marni. O Polsce, o ludzkości trzeba myśleć ponad ludźmi i w dalekiej przyszłości wyobrażać sobie urzeczywistnione polskie dążenia. Żadna z obecnych form, ustrojów społeczno-politycznych nie nadaje się dla wcielenia Polskości, ani dzisiejszy stan dusz polskich nie jest takim, który może budować ustrój Polski.

Stanisław Witkiewicz: „Myśli"

KSIĘŻYC.

Księżyc, gdy się wychyli z poza góry chmur,
Trzęsie dokoła blaskiem, jak hełm kwieciem piór.

I perły rosy spuszcza hojną dłonią w świat,
Monarcha, co obdarza szczodrze każdy kwiat.

Gdy trawy się podniosą w górę, jak języki
Zwilży je rosą słodką, jako miód pszczół dzikich.

Domy oblewa lśniących poświateł ulewą
I jak kochankę każde ucałuje drzewo.

Na morza spada cały - kładzie się jak w łoże
Dlatego w noc z rozkoszy mdleje każde morze.

Wiatry zmiłośni blaskiem, dlatego tak słodko
Śpiewają w nocy wiatry trzcinę pieszcząc wiotką.

A nam, nam biednym ludziom daje serc opiłość
Najsłodszy napój świata - dobrą, cichą miłość.

Wojciech Bąk.

MŁODZIEŻ A KULTURA

Przychodzi w życiu chwila, kiedy odkrywa się swój świat wewnętrzny, kiedy się czuje osobą czynną w otoczeniu, gdy własna osobowość staje się ogniskiem świata. Odbywa się wtedy proces rozprawiania się z obcemi wartościami. Młody człowiek, który czuł się dotychczas dobrze w otaczającej go atmosferze kultury, nie zauważywszy jej właściwie, nagle odkrywa, że społeczeństwo i jego dobra kulturalne istnieją, i że przeciwstawiają się jego własnej osobowości. Przekazywane przez autorytety wychowawcze i narzucające się same wartości kultury, przestają zadowalać, stają się przedmiotem surowej krytyki i polemiki, bywają nawet zupełnie odrzucane z właściwą młodzieży krańcowością i bezwzględnością.

Młodzież samokształcąca się, przeżywa ten proces bardzo intensywnie. Po dzieciństwie „sielskiem, anielskiem" następuje tu z reguły młodość „górna i chmurna". Wśród walki z wartościami obcemi młodzież tworzy własne wartości. Jak wszędzie, tak przedewszystkiem tutaj proces tworzenia połączony jest z procesem burzenia. Na początku różnych prądów ideowych, jakie nurtują w szerokiem społeczeństwie istnieje zawsze bunt przeciw wartościom narzucanym i przekazywanym.

Znaczenie tego okresu polega na zmaganiu się o samodzielny pogląd na świat i życie.

Im mniejsza jest skłonność do podporządkowania się autorytetom obcym, tem namiętniejsze będzie dążenie, aby dotrzeć do źródeł wiedzy. Młodzieniec chce być **tylko** podmiotem, sam chce oddziaływać na siebie i na innych, a wszelkim próbom traktowania go jako bierny przedmiot stawia czoło. Jakże mało podobny jest wtedy do martwej bryły marmuru, zmieniającej swój kształt tylko pod działaniem młota! Wynika z tego, że zagadnienie czynnego stosunku młodzieży do kultury nie znajduje pełnego rozwiązania przez oddziaływanie autorytetów wychowawczych czy wpływów otoczenia, ale że jego rozwiązanie jest także w mniejszej lub większej mierze udziałem młodzieży samej. Kultura przekazywana nie jest i nie może być doskonałą, przeciwnie odznacza się wielkiemi brakami i błędami, potrzeba więc ciągle nowych, młodych sił, aby ją nietylko utrzymać, ale udoskonalić i kontynuować. Byłoby to niemożliwe, gdyby jej wartości miały zgóry patent na nietykalność. Z drugiej strony młoda jednostka, podporządkowując się istniejącej kulturze bezkrytycznie nie potrafiłaby ani ocenić należycie jej wartości, ani ich udoskonalić, czy też wnosić wartości nowych.

Jeżeli spróbujemy poszukać analogicznych objawów wśród starszego społeczeństwa, to będą niemi odwieczne walki nowinek z tradycjami, „młodych" ze „starymi", które naogół wzbogacają i uzupełniają wartości kulturalne. Lecz nie zawsze! Zdarza się, że krańcowy krytycyzm i opozycyjna postawa nowatorów i młodych prowadzi do anarchji umysłowej i moralnej, do bezpłodności ducha i czynów. Pomijamy te wypadki, ponieważ są wynikiem braku wysokich ideałów. Młodzieży polskiej, idącej w życie z hasłem Odrodzenia Narodu przez Naukę droga ta jest zamknięta. Przeciwnie! Niezadowolona z braków współczesności młodzież idealizmem szczytnych celów prowadzona, a wsparta na głębokiej pracy rozumu, walczy o własną kulturę. Do tworzenia objektywnie twórczej kultury zdolne są tylko jednostki utalentowane w tym lub owym kierunku, ogół młodzieży zaś przyswaja sobie wartości kultury drogą pozornego ich tworzenia. Młodzieniec bowiem jest przez swój stopień rozwoju bardziej przeznaczony i zdolny do przyswajania, niż do dokonywania dzieła, bardziej do zajmowania się samym sobą, swoim wewnętrznym światem, niż wymaganiami przedmiotu objektywnej, zewnętrznej rzeczywistości. Wszystkie te receptywne funkcje rozwojowe dokonywać się jednak mogą pod formą i osłoną pozornej twórczości objektywnej. Dopiero zupełnie powoli wyrasta z tej twórczości subjektywnej — bo ta jest i krzepi ducha — twórczość prawdziwa. Następuje ona tem wcześniej i tem lepiej się rozwija, im rzetelniej przygotowuje ją praca wewnętrzna, walka o pogląd jasny i konsekwentny. Stąd rozumnie postępuje ruch ideowy młodzieży, gdy sobie wytyka jako cel zdobycie i rozwinięcie uzdolnienia do przyswajania i wytwarzania kultury.

Dopiero na podłożu ideowego nastawienia pozytywnego i twórczego najbardziej nawet zawzięta polemika z poszczególnemi wartościami kultury zrealizować może zadanie przyswojenia jej, wykształcenia własnej osobowości i uzdolnienia do nowej twórczości kulturalnej.

Im bardziej młodzież nastawiona będzie na doskonalenie siebie, tem bardziej proces wartościowania zostanie przez nią zużyty w kierunku pozytywnego rozwiązania zagadnienia stosunku do kultury.

M. Wachowski.

RELIGJA I DARWINIZM

Amerykanie starają się od czasu do czasu pokazać Europie, że mimo swego bogactwa i rozwoju techniki są w wybitnym stopniu małoduszni. W „Przyrodzie i Technice", rok V., zesz. 2, str. 88a (luty 1926) czytamy:

Redakcja Journ. Amer. Med. Assoc. z dnia 1. VIII. r. poświęca większy artykuł sprawie rządowego ogłoszenia Stanów Zjednoczonych, omawiającego przewidziane ograniczenia wykładów teorji ewolucyjnej, która, zdaniem tychże, cechuje się zbytnio antyreligijnym charakterem. Nie godząc się z podobnem wystąpieniem, redakcja podaje rezolucję, jednozgodnie przyjętą na ostatnim zjeździe lekarzy amerykańskich, stwierdzającą niesłuszność poruszo-

nych poglądów. Rezolucja wspomniana opracowana została przez głośnego badacza—lekarza, Wiliam'a Kin'a, autora książki, w której stara się on nawiązać łączność pomiędzy teorją Darwina a religją oraz wiarą w nieśmiertelność duszy. Jego wyznanie wiary, wyrażające się w wypowiedzianem twierdzeniu: „Ja wierzę w Boga i ewolucję", stało się hasłem naukowem nowoczesnej Ameryki.

NAUKA WOBEC DUCHA DZIEJÓW

Jeżeli chodzi o podział historji na wielkie i zasadnicze okresy, to za jego podstawę trzeba wziąć takie czynniki, które w sposób trwały i głęboki zmieniają oblicze świata. Znany z podręczników historji podział, który kładzie koniec starożytności na rok 476, upadku cesarstwa zachodnio - rzymskiego, a — średniowiecza na rok 1492-gi, odkrycia Ameryki, jest oparty przedewszystkiem na zmianie stosunków politycznych. Historycy wykazują wprawdzie, że te trzy wielkie okresy różnią się odmiennemi warunkami i potrzebami życia wogóle, odmiennemi ideałami i dążeniami, innym sposobem myślenia, ale nietrudno byłoby udowodnić na podstawie prac historycznych, że i podobieństwa są bardzo głębokie.

Za najpewniejszą podstawę podziału rozwoju ludzkosci uznamy niewątpliwie zmiany sposobu myślenia. Sposób myślenia wpływa bowiem na stopień opanowania rzeczywistości, na przyjęcie pewnych ideałów za naczelne hasła życia, a odrzucenie innych, zmienia — jednem słowem — całe postępowanie człowieka. Gdy jednak zastanawiamy się nad całą ludzkością, to uwzględnić możemy tylko takie zmiany sposobu myślenia, jako początki nowej epoki historycznej, które były dość głębokie i powszechne, ażeby zmienić wszystkie warunki życia, pojęcia i postawę wobec rzeczywistości.

Do takich wiekopomnych wydarzeń zaliczyć należy teorję Newtona o powszechnem ciążeniu i ukazanie się dzieła Bacona z Verulam, w którem podaje nową doświadczalną metodę badania rzeczywistości. To są początki nauki, opartego na konkretnem doświadczeniu rozumnego poznania. Odtąd zaczyna się prawdziwie nowy okres myśli ludzkiej. Ileż to zrobiono wspaniałych odkryć przyrodniczych, posługując się metodami Bacona i Newtona, już w następnym, XVIII-tym wieku?

Epokę poprzedzającą możemy nazwać starożytnością. W niej bowiem nie postawiono jeszcze narówni doświadczenia obok rozumu. Były wprawdzie umysły, jak Leonardo da Vinci, który przyrodę poznawał, badając ją doświadczalnie, a nie, jak scholastycy, odwracający zdrowy porządek: patrzeli na bezpośrednią rzeczywistość poprzez mgliste pojęcia metafizyki i teologji. Z wielkim trudem zrozumiała ludzkość tę prostą prawdę, że trzeba najpierw poznać rzeczywistość tak, jak nam się przedstawia w codziennem życiu, a potem dopiero rozumować o niej, szukając rozumem praw, które nią rządzą, chociaż dla zmysłów są ukryte.

W starożytności były umysły, które wyprzedzały swą epokę, ale idee ich nie stały się wówczas jeszcze powszechnemi i nie wpłynęły na ludzkość w stopniu dostatecznym, by zmienić jej umysłowość. O tem, czy jakiś pogląd miał być uznany za prawdziwy lub nie, decydowala nie zgodność z doświadczeniem, ale z objawieniem lub metafizyką, która — jak wiadomo — była bardzo dowolna.

Średniowiecze jest okresem, w którym idea metody doświadczalnej zdobywa sobie powszechne uznanie i zastosowanie przez tworzenie nauk, obejmujących zwolna wszystkie zjawiska życia. Każda nauka zaczyna się od opisywania przedmiotów i zjawisk, które mają być przedmiotem jej badania. Nauki opisowe są wstępem do nauk wyższego typu, które ustanawiają prawa, rządzące rzeczywistością.

Przełomową będzie chwila, gdy wszystkie nauki staną się prawodawcze. Zaczną się wtedy czasy nowożytne. Znajomość praw pozwoli opanować człowiekowi całą rzeczywistość, nietylko przyrodę, ale i życie społeczne i kulturalne. Wiedząc jakie skutki z jakich powstają przyczyn, potrzeba będzie tylko stworzyć przyczynę a zamierzony skutek urzeczywistni się bez udziału woli i wysiłku człowieka. A postęp nauki polega właśnie na sprowadzaniu skomplikowanych zjawisk do coraz prostszych i dostępniejszych przyczyn, których stworzenie nie przedstawia wielkich trudności. I rozwój wiedzy idzie w tym kierunku rzeczywiście.

Jaki to wspaniały będzie okres. Człowiek, zupełny władca przyrody, będzie mógł oddawać się najszlachetniejszym zajęciom: poznawaniu świata i sztuce. Potęga techniki i racjonalizacja życia, posunięta do najwyższego stopnia, usuną niedostatek i nierozumne walki społeczne. Pozostaną tylko walki idei i współzawodnictwo rozumów, które nie oddala, lecz zbliża ludzi między sobą. Wszelkie więzy, krępujące indywidualność znikną, a każdy będzie mógł jak artysta tworzyć swoje własne życie, doskonalając je i rozwijając wszechstronnie. Rozumna organizacja życia stworzy podstawę do takiego ustroju społecznego, w którym dobro społeczeństwa będzie wypływało z zadowolenia własnych potrzeb i pragnień jednostki.

Rozwój fizyki i opartej o nią ściśle techniki zmienił nadzwyczajnie w krótkim okresie półtora wieku cywilizację. Jakich przeobrażeń doznało nietylko życie techniczne, ale gospodarcze i społeczne, a nawet polityczne pod wpływem rozwoju jednej nauki: fizyki! A przecież to dopiero początek. Czem jest okres trzech stuleci (1620, ukazanie się „Novum Organon" Bacona) w wieku ludzkości. I dopiero kilka nauk posiada gruntowne prawa, ujawniające mechanizm rzeczywistości w ich zakresie.

Cóż się stanie, gdy biologja posiądzie taki wpływ na życie, jaki wywierają dzisiaj fizyka i chemja. Spowoduje to taki zasadniczy przewrót życia moralnego, naszych pojęć o rodzinie, społeczeństwie i pań-

stwie, jakiego ludzkość cywilizowana nigdy nie była świadkiem. A potem czekają swej kolei psychologja, która już burzy stare poglądy wychowawcze, socjologja, estetyka i tyle innych, które jeszcze powstają i powstaną.

Niema czynnika, który zmieniałby radykalniej wszechświat, jak wiedza ludzka. Wiedza — oparta na zmysłowem doświadczeniu, natchniono polotem rozumu ścisłego i jasnego, odrzucająca z pogardą tłumaczenie świata sposobem nadzmysłowym, metnym i dowolnym, niewytrzymującym krytyki naukowej. Ta wiedza od niedawna dopiero istnieje, a już dokonała tyle zmian, stworzyła tyle wspaniałych pomników swej potęgi i toruje drogę do tryumfalnego pochodu wiecznemu rewolucjoniście — Twórczemu Duchowi.

Czy nie słuszniej wobec tego, oprzeć podział historji na ewolucji wiedzy. Każdy nowy etap jej rozwoju, to rzeczywiście nowy świat i nowe życie. I taki podział posiada nietylko znaczenie zwykłej klasyfikacji. Przez to, że zwraca naszą uwagę na to co jest istotą rozwijającego się ducha dziejów, zmienia naszą postawę wobec życia. Wzbudza w jednostkach i w całem społeczeństwie szacunek dla nauki i potrzebę racjonalizacji życia. Rozbudza zmysł konstrukcji i syntezy, zamiłowanie do porządku i do jasności rozumu. A to jest droga do potężnego i pięknego Jutra.

Zygmunt Piotrowski.

Z KUŹNI MŁODYCH

T. T. Z. W INOWROCŁAWIU

Dzień 17 grudnia był wielkiem świętem dla T. T. Z. inowrocławskiego, dniem manifestacji Zanowców, dniem, który fascynował całą młodzież szkolną miasta oraz poważną część społeczeństwa. Oto Gimnazjalne Tow. Tom. Zana wystawiało „Judasza z Kariothu", dramat w 6 aktach K. H. Rostworowskiego.

Zainteresowanie niebywałe. Olbrzymie drukowane i artystycznie malowane afisze już od tygodnia zapowiadały imprezę, a okolicznościowe artykuły i notatki dziennikarskie coraz bardziej potęgowały zaciekawienie. Napisy „Judasz" co chwilę rzucały się w oczy i to niemal na każdym kroku. Ogromne litery z transparentu 12 m. długiego, a wysoko ponad prynypalną ulicą przeciągniętego, wprost przykuwały do siebie spojrzenia wszystkich. Reklama rzeczywiście wspaniała.

Sztuka poważna, jak na dzisiejszą dobę operetkową, musiała przemocą zdobyć sobie publiczność, — i ją też zdobyła.

Już poprzednio wydrukowane programy teatralne (8 stron), których koszt pokryła część sumy uzyskanej za umieszczenie w nich reklam kupieckich, — zapoznawały publiczność z treścią sztuki i aktorami.

Gra artystów znalazła też powszechne uznanie. Tytułową rolę oddano po mistrzowsku. Nie każdy artysta dramatyczny potrafi zagrać poprawnie Judasza. **Adam Kłoś** jednak techniką gestu i pozy, oraz wykończoną modulacją głosu podbił sobie serca wszystkich obecnych. Niewiele ustępowali mu także i jego partnerzy. Na wyróżnienie zasługuje Wasilewski w roli Piotra apostoła i Głowacki w roli Jana. Ponadto doskonałe wrażenie zrobił Roszkiewicz jako Kaiphasz i Chwojka jako Ananel, arcykapłan Faryzeuszów. Specjalna uwaga należy się **Lubieńskiemu**, który jako Daniel miał chwile, w których dorównywał bohaterowi wieczoru.

Ogólnie podobały się: scharmonizowanie zespołu jako całości, oraz zbiorowa gra tłumu w akcie III i IV, gdzie doskonale pamięciowo opanowana rola, szczególnie w efektownie oddanej kłótni kapłanów żydowskich, zdradzała umiejętną rękę reżysera.

Szkoda jedynie, że charakteryzacja początkowo nie odpowiadała duchowi czasu.

Zato oprawa sceniczna delektowała estetyczny zmysł widza. Dekoracje specjalnie dla „Judasza" sporządzone przez artystę profesora Dzikiewicza i kilku gimnazjastów są najlepszym wskaźnikiem, ile energji i pracy urządzenie przedstawienia kosztowało. Zachwyt budził szczególnie widok Jerozolimy i wnętrze pałacu arcykapłańskiego.

Ponadto zaznaczyć należy, że wszyscy artyści występowali we własnych, a efektownych kostjumach, i że w czasie przerw przygrywała orkiestra gimnazjalna, składająca się w znacznej części z Tetezetowców.

Na przedstawieniu byli również obecni pp. wizytatorowie M. W. R. i O. P. z Warszawy Łazowski, Wójcicki i Jezierski oraz p. radca Węckowski.

T. T. Z. inowrocławski nie szczędził trudu i nakładów finansowych celem podniesienia poziomu imprezy. Znalazł też życzliwe poparcie w dyrekcji gimnazjum i u autora dramatu. Z treścią listu K. H. Rostworowskiego skierowanego do zarządu Koła, czytelnicy „M. Sobie" zapoznają się na innem miejscu.

Wydatki związane z przedstawieniem były olbrzymie, tem bardziej, że ku ogólnemu zdumieniu magistrat zabiera do swej kasy podatkowej część ogólnego dochodu z dwu występów. Wszelkie starania o zwolnienie z podatku spełzły na niczem. Rzecz dziwna, że organizacja uczniowska posiada u władz komunalnych tak mało zrozumienia, nie mówiąc już o poparciu.

Zanowcy zawdzięczają możność wystawienia dramatu niestrudzonej pracy kuratora koła, p. prof. Birkenmajera, który „Judasza" wyreżyserował, za co należy się mu wdzięczność wszystkich Tetezetowców.

Za pracę około urządzenia przedstawienia mianował zarząd kilkunastu kandydatów członkami rzeczywistymi.

Najlepszym dowodem uznania dla sztuki jest to, że Kuratorjum poznańskie zaproponowało, by dramat wystawiono w Poznaniu. Byłoby to doskonałą propagan-

dą dla T. T. Zetowców, co zamienić się powinno w powszechną manifestację młodzieży szkolnej. Po bliższem badaniu możliwości wyjazdu stwierdzono jednak, że występ z powodu stosunków poznańskich przedstawia poważne ryzyko finansowe. Dla dobra sprawy możnaby się mimo tego na nie ostatecznie narazić, lecz decyzja stanowcza zapadnie dopiero po naradzeniu się z Zarządem Głównym.

Hieronim Baralkiewicz.

Z okazji wystawienia „Judasza" nadesłał jego twórca p. Rostworowski do T. T. Z. inowrocławskiego życzliwy list.

Kraków, 20. 11. 1927.

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W odpowiedzi na list WW. Panów z dn. 16. b. m. spieszę wyrazić moją głęboką wdzięczność, że Panowie składacie moją pracę w ręce młodzieży. Bez niej nic długo żyć nie może, bo tylko ona niesie w przyszłość nasze wysiłki i stawia je przed sądem najsprawiedliwszym, którym jest historja.

W nadziei, że mój Judasz przypadnie doserca młodzieży i dzięki temu przetrzyma próbę czasu, łączę wyrazy głębokiego poważania.

K. H. Rostworowski.

ŚRODOWISKO WOLSZTYŃSKIE

Przedmiotem zainteresowań naszego T. T. Z. jest regjonalizm, a celem urządzenie muzeum regjonalnego. Dotychczasowa, niesystematyczna i z tego powodu mało owocna nasza praca nauczyła nas pracować nowemi metodami i kazała dochodzić do celu innemi drogami.

Całe Towarzystwo podzieliliśmy na pięć sekcyj, które zajmują się poszczególnemi działami regjonalizmu. W ten sposób: 1. sekcja historyczna postawiła sobie jako cel opracowanie historji ważniejszych miejscowości naszej okolicy na podstawie nam dostępnych dokumentów, akt, kronik, książek itp.; 2. sekcja przyrodnicza ma za cel zapoznanie się z charakterystyczną dla naszych okolic fauną i florą; 3. sekcja etnograficzna stara się wniknąć w życie ludu i poznać bliżej jego język, obyczaje, stroje, legendy, gusła, pieśni itd.; 4. sekcja fotograficzno - rysownicza zajmuje się dokonywaniem artystycznych i charakterystycznych zdjęć i rysunków, ważniejszych pomników, zabytków (klasztorów, kościołów itp.); 5. sekcja muzyczna pomaga nam w urządzaniu wieczornic, obchodów, oraz częściowo uzupełnia sekcję etnograficzną, mianowicie w zakresie muzyki i pieśni ludowej.

Prócz tej pracy każda sekcja musi pamiętać o muzeum regjonalnem i zbierać do niego te okazy, które wchodzą w zakres jej badań.

Wszystkie sekcje łączą się na wspólnych zebraniach całego Towarzystwa, urządzanych 1—2 razy w miesiącu. Sekcjami kierują bezpośrednio ich przewodniczący, a pośrednio Zarząd T. T. Z., który zaprasza ich w miarę potrzeby na swoje zebrania. Dla utrzymania ścisłego kontaktu pomiędzy poszczególnemi sekcjami, członkowie sekcji mają obowiązek uczęszczania raz po raz na zebrania drugiej sekcji. Każda sekcja zabiega najpierw o teoretyczne zapoznanie się ze swoim przedmiotem przez odpowiednie książki i pisma, a potem dopiero członkowie jej usiłują sami wykazać się swojemi własnemi zdobyczami naukowemi. Na zaspokojenie potrzeb materjalnych sekcyj była w programie (obecnie już zrealizowana) wieczornica ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Poszczególne sekcje dzielą się jeszcze na mniejsze działy; w ten sposób każdy z członków może znaleźć odpowiednie pole popisu i samodzielnie pracować.

Jan Horowski.
uczeń gimn.

T. T. Z. w gimnazjum państwowem w Wolsztynie urządziło dnia 4 grudnia wieczornicę celem uczczenia 97 rocznicy wybuchu powstania listopadowego oraz 20 rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Na program złożyły się występy zespołu muzycznego, okolicznościowe przemówienie prezesa oraz przedstawienie Wyspiańskiego „Warszawianki". Trudności trzeba było pokonać wielkie, ponieważ gimnazjum nie posiada sceny. Jednakże wspólnym wysiłkiem członków oraz nakładem Towarzystwa zdołaliśmy przemóc wszystkie przeszkody, zbudowaliśmy efektowną scenę i zdołaliśmy osiągnąć sukces artystyczny i finansowy. Zachęceni powodzeniem oraz poparciem moralnem naszych przełożonych postanowiliśmy nie ustawać w pracy, tylko dawać częściej dowody żywotności naszej organizacji.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ IDEOWYCH NA POMORZU

Chełmża. W środowisku tem założono w r. 1919 Tow. Tomasza Zana, które po kilkuletniem istnieniu zostało z powodu braku większego zainteresowania wśród młodzieży szkolnej rozwiązane. W ostatnim czasie pojawiły się na nowo dążenia do pracy samokształceniowej, i dzięki inicjatywie uczniów kl. VIII. zorganizowano Koło Historyczne im. Lelewela. — W chwili obecnej Koło Historyczne liczy około 20 członków; pracę wewnętrzną prowadzi się przez opracowywanie i wygłaszanie referatów z zakresu historji oraz przygotowanie wieczorów wspomnień dziejowych. Ze strony władzy szkolnej Koło Historyczne spotyka się z jak największem uznaniem i poparciem. Pracuje ono bardzo dobrze i prawdopodobnie rozszerzy pracę samokształceniową na inne dziedziny nauki z wyraźniejszem uwzględnieniem momentu samowychowawczego. Zdaje się, że Koło Historyczne w Chełmży jest na drodze do odnowienia organizacji Zanowej, która już tam niegdyś istniała. Prezesem jest kolega Bożysław Kurowski z kl. VII-mej.

Brodnica. W bieżącym roku szkolnym organi-

czono pracę Tow. Filomackiego im. Tom. Zana do wygłaszania tygodniowych referatów. Opracowano i wygłoszono następujące tematy: Filozofja Voltaire'a (kol. Widy), filozofja Rousseau'a (kol. Nowicki), idea Filomatów w młodzieńczych utworach Mickiewicza (kol. Nogajski), wpływ kultury starożytnej na świat dzisiejszy (kol. Folkowski), stosunek religji do nauki ścisłej (kol. Widy), pochodzenie człowieka (kol. Nowiński). Członków liczy Tow. 27-miu.

A. K.

PRZEGLĄD PISM

„PIERWIOSNEK".

Nr. 1 za listopad, nr. 2 za grudzień 1927.

Ukazały się dotąd dwa numery wydawanego przez T. T. Z. w Śremie pisma, które tradycjami sięga ósmego dziesiątka ubiegłego stulecia. Wychodziło ono wtedy w jednym egzemplarzu (rękopisie), gdyż warunki istniejące nie pozwalały na wydawanie pisma we większej ilości egzemplarzy, któreby niechybnie zwróciły uwagę policji pruskiej. W r. 1922 wznowiono wydawnictwo „Pierwiosnka", wychodzącego odtąd w 50—60 egzemplarzach hektografowanych; jednak już w r. 1925 dla zbyt surowej cenzury była ówczesna redakcja zmuszona zaprzestać wydawania pisma — dobrze wśród kół młodzieży zaprowadzonego i należycie przez trzy lata pracy spełniającego swe zadanie.

Po dwuletniej przerwie postanowił zarząd Tetezetu śremskiego pod koniec 1927 r. wskrzesić wydawnictwo „Pierwiosnka". Numer 1 z listopada przedstawia się naogół dodatnio, podobnie jak nr. 2 z grudnia. W pierwszym zasługuje na uwagę artykuł popularyzatorski z dziedziny ostatnich zdobyczy naukowych w zakresie temperatur niskich, w drugim artykuł poświęcony 110-letniej rocznicy powstania wileńskiego „Towarzystwa Filomatycznego" oraz artykuł o Wyspiańskim z linorytem autora artykułu, Florjana Deresińskiego. Zauważyć należy, iż stanowczo za wiele miejsca poświęca się np. przedrukowywaniu Kitowicza i tłumaczeniom, mało zato względnie wcale nie porusza się tematów np. z regjonalizmu, co nb. zwróciłoby z pewnością większą uwagę starszego społeczeństwa na pismo gimnazjalnej młodzieży śremskiej.

———

ROCZNIK WŁOCŁAWSKI.

Rocznik gimn. Długosza we Włocławku za rok 1926/27 ukazał się pod koniec ubiegłego roku. Redakcja jak zawsze spoczywała w rękach p. Foppa. Ze smutkiem jednak stwierdziliśmy, że pismo to, mimo dobrej tradycji pierwszych numerów, jest coraz słabsze i mniej wartościowe. Ostatni numer niema ani jednej, oryginalnej rozprawki, ani jednej pracy z zagadnień naukowych, pedagogicznych, samowykształceniowych. Kilka kilkustronicowych personalji nie potrafi zapełnić pustki intelektualnej, jaka wieje z pisma. Tem gorzej, że nawet w minimalnej części nie odzwierciedla życia szkolnego. Mamy wrażenie, że pismo na tym prowadzone poziomie przynosi szkole tylko krzywdę. Jedynem jego usprawiedliwieniem będzie okoliczność, że osiągnięte fundusze ze sprzedaży rocznika wzbogacą materjały szkolne. (Cel zaznaczony na okładce!)

AFISZ „MŁODZIEŻY SOBIE"

Z inicjatywy prof. Wronieckiego przystąpiła klasa grafiki Państwowej Szkoły Zdobniczej do konkursu (bez nagród!) na afisz reklamowy naszego miesięcznika.

Autorem najlepszego projektu jest p. Romana Millerówna, która nadto sama wykonała płyty do druku.

Afisz przedstawia stylizowany płomień. Zawiera napis „Młodzież Sobie". Namalowany w dwóch kolorach: czerwonym i żółtym.

NASZE RYCINY

Obecny numer naszego pisma jest ozdobiony dwoma kliszami Jana Wronieckiego, profesora Państwowej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu, z cyklu „Wojna". Następny numer (marcowy) będzie zawierał oprócz innych ilustracyj J. Woronieckiego, artykuł, który zapozna czytelników z działalnością artystyczną prof. Wronieckiego.

W tym numerze znajduje się także „Martwa Natura" Władysława Lama. Pisaliśmy o niej w numerze 11-tym ubiegłego roku.

Na osobnej planszy dołączamy linoryt z płyty Joanny Karpińskiej, uczennicy prof. Wronieckiego.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Zygmunt Piotrowski w Poznaniu. Listy do redakcji prosimy adresować: Poznań, Wjazdowa 3; do administracji: Zofja Głębocka — Poznań, Słowackiego 38.
Konto w P. K. O. nr. 208 626. — Abonament kwartalny 90 groszy, roczny 3,— zł.
Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu.